Numer 101. **Lwów dnia 23 Sierpnia — Wtorek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Polska w obec wojny.

I.

Sangwiniczność polska wywoływała i wywołuje często uśmiech szyderczy na usta cudzoziemców. Jak z jednej strony podziwiano w nas tę heroiczną wytrwałość przy narodowości i idei polskiej, tę silną, niespożytą wiarę w odrodzenie ojczyzny, tę pogardę przed jakąkolwiek kapitulacyą na rzecz przemocy i ucisku, tak znowu uśmiechano się z pewnem politowaniem na żywość naszych nadziej, na łatwość naszą do zaślepiania się różowemi widokami, na pociąg do illuzyj i łatwowiernego optymizmu.

Charakter każdego narodu, tak samo jak charakter każdego pojedyńczego człowieka ma to do siebie, że złe strony z dobremi dziwnie są połączone, że cnoty stykają się z wadami, że zalety wypływają poniekąd z przywar, a przywary z zalet. Tak się ma rzecz z charakterem polskim pod powyższym względem. Silna wiara w ostateczny wymiar sprawiedliwości i zapał w sprawach ojczyzny, nadawały patryotyzmowi naszemu blasku i potęgi, wywołały nie jeden czyn bohaterstwa i cnoty obywatelskiej. Sangwinizm temperamentu i skłonność do złudzeń za to pędziły nas do czynów prawie lekkomyślnych, a nie pozwalając nam się liczyć z żelaznemi warunkami rzeczywistości, przyprawiały o bolesne, na długo niepowetowane straty...

Każdy ruch ważniejszy w Europie, każde nieporozumienie dyplomatyczne, a tem bardziej każda wojna porusza natychmiast żywo umysły nasze i wprawia serca w gorączkowe bicie. Zdaje nam się, że każde zamięszanie europejskie musi dać powód do podniesienia kwestyi polskiej. Ile razy nadzieje takie doznały przykrego zawodu, któż wyliczy!... Aby nie sięgać dalej w przeszłość, dość wspomnieć o wojnie krymskiej, włoskiej, prusko-austryackiej. Wojny te skończyły się, a o kwestyi polskiej nikt nie pomyślał. Dziś znowu na widok wojny franko-pruskiej, te same nadzieje, te same uczucia przepełniają umysły polskie.

Czy to istotnie tylko skłonność do illuzyj? Czy to istotnie tylko sangwinizm narodowego charakteru?... Naszem zdaniem nie tych jedynie powodów szukać nam należy. Jest w tej pochopności do nadziej podstawa inna, w a ż n a i s p r a w i e d l i w a. Jest to prawdą nie przez nas tylko, ale i przez obcych uznaną, że dzisiejsze ustawiczne zamięszania europejskie, dzisiejsza ciągła niepewność pokoju, w znacznej swej części jest wynikiem krzywdy okropnej, jaką wyrządzono Polsce, jako organizmowi politycznemu i narodowemu. Nie jest to tylko czczym frazesem, że podział Polski cięży bezustanną klątwą na Europie. Nie da się żadną miarą zaprzeczyć, że wymazanie Polski z rzędu państw niezawisłych zadało fatalny szwank europejskiej równowadze, tej równowadze, którą mądrość stanu uważa zawsze za główną rękojmię stałego pokoju. Bez odbudowania Polski nie masz rzetelnej równowagi w półnoено-wschodniej Europie, bez równowagi nie masz pokoju. Celem każdej wojny jest tedy poniekąd przywrócenie tej równowagi, bo celem wojny jest właśnie bezpieczeństwo przed przyszłą wojną.

Lecz czy zawsze takie cele wyższe kierują państwami wypowiadającemi wojny? Niestety, dotąd nie. Mimo wszelkich przechwałek o postępie i cywilizacyi zanadto mamy przykładów, że dziś jeszcze, w wieku XIX, toczyć się mogą okropne wojny gabinetowe i dynastyczne, wywołane ambicyą lub interesami jednostek panujących. Czy taki sam powód miała i wojna obecna, i czy celem jej jest istotnie osiągnięcie trwałego pokoju, czy satysfakcya tylko namiętnostki i ambicyi? Tego nie można dziś jeszcze rozstrzygnąć — powody i cele każdej wojny dopiero po jej zakończeniu bywają zupełnie wiadome. Jakiekolwiekby jednak były te cele, nie uprzedzają one rezultatów. Skutki mogą być większe i gruntowniejsze, niźli tego rządy chciały a dyplomacya przewidywała. Pożar wzniecony trudno ująć w ścisłe rozmiary, skoro już raz wybuchł potężnemi falami płomieni.

Kto wie, jakie zamiary miał Napoleon III wywołując dzisiejszą wojnę? Może chodziło mu tylko o upokorzenie Prus, o schlebienie ambicyi Francuzów, o ustalenie swej dynastyi, której pragnął zostawić w spuściznie sławę zdobytą, ten najlepszy środek do popularności we Francyi! A oto już dziś cele tej wojny, po jednym niespełna miesiącu, zmieniły się. Niepowodzenia oręża francuskiego nadały zupełnie inny zwrot sprawie. Dziś chodzi już o honor, o potęgę, o warunki bytu Francyi — dziś już wojna lada malowanym pokojem zakończyć się nie da. Szybkie znowu sukcesa pruskie obudziły czujność w innych państwach, wznieciły w nich obawę o ich własną przyszłość. Europie grozi pożar powszechny.

Cóż więc dziwnego, pytamy, że Polacy, znając stosunki zgniłe dzisiejszej Europy, widząc tyle słabych stron, tyle ran, tyle piekących kwestyj, palliatywami tylko uciszanych; co dziwnego, że Polacy przy wybuchu każdej wojny, chociażby ona z początku nie miała najmniejszej, najdalszej styczności z kwestyą polską, spodziewają się przecież poruszenia tej kwestyi? Kto wie, za jaką broń będzie musiała chwycić Francya w obec Prus i potajemnie życzliwej im Moskwy? Być może, że państwa, które nigdyby nie były podniosły sprawy polskiej z własnej woli i z uczucia sprawiedliwości, podnieść ją będą musiały z konieczności.

Konieczność taka daleko prawdopodobniejszą jest niźli dobra wola, której nie szukać u dyplomacyi dzisiejszej — a konieczność łatwo tu wywiązać się może. I owo, dla czego dzisiejsze nadzieje, które budzą się w prasie polskiej, które cały nasz naród w

---

MISTYFIKACYA

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

I.

Roman do Adolfa.

(Ciąg dalszy.)

Tak było dawniej, a dziś nie jest lepiej. Postępowanie kilku magnatów w czasie upadku Polski i po nim wywołało reakcyę. Przeciwko nim stanęły opinie przeniesione z Zachodu, a reprezentowane u nas przez ludzi szlachetnych i zacnych, to pewno, ale nadto może porywczych w wykazywaniu błędów arystokracyi. Tym bowiem sposobem dali uczuć dotkliwie ten przedział, który dotychczas nie był tak jawnym bo się uważał za rzecz zupełnie naturalną. W obecnej chwili widzimy już zorganizowane Towarzystwa demokratyczne, które częstokroć bardzo źle i śmiesznie nawet swoje powołanie pojmują. Celem takiego Towarzystwa powinno być według mego zdania, podnoszenie oświaty w klasach niższych; Towarzystwo takie powinno być spójnią między arystokracyą a niższą warstwą, kiedy przeciwnie ono nieraz się staje powodem fatalnego między niemi przedziału. Wówczas widziałbym powód istnienia takich Towarzystw i ich zasadę bym szanował.

Streszczając to com powiedział, mojem przekonaniem jest, że arystokracyą właściwą, tą arystokracyą prawdziwych zasług położonych dla kraju jest rycerstwo — szlachta, której dawne zasługi nie zwalniają wcale od pracy w obecnej chwili. Prawdziwą demokracyą nazywam klasę wykształceniem do arystokracyi zbliżoną, pracującą wraz ze szlachtą nad podniesieniem oświaty u ludu i stanowiącą spójnię między nim a szlachtą. Inna arystokracya zasadzająca się na majątku i tytule, jest urąganiem zasłudze; inna demokracya zasadzająca się na warcholstwie i drażnieniu namiętności jest występkiem, a w dzisiejszym stanie naszego kraju jest zbrodnią równającą się zbrodni niektórych dawnych magnatów!...

Mówiłem z zapałem, a gdym skończył, panna Eliza z dziecinnem a niedającem się stłumić uniesieniem, zawołała:

— Prześlicznie pan mówiłeś! o, gdyby to wszyscy byli tego zdanie!...

— Ja tylko nie rozumiem — przerwał p. W. — co to pan mówiłeś o rycerstwie, które nazwałeś prawdziwą arystokracyą; czyż więc każdy rycerz musi być arystokratą i *vice versa?*

Nie mogłem stłumić ironicznego uśmiechu. — U nas, dawniej, — odrzekłem, — szlachcic musiał nosić oręż na obronę kraju, i dla tego szlachta zwała się rycerstwem.

— No, chwałaż Bogu, że to dawniej tak było a nie teraz, bo ciekawa też rzecz, jakimby sposobem ze mnie zrobili rycerza! — Śmiech serdeczny zawtórował tym słowom p. W., bo każdy z nas mimowoli zwrócił oczy na niezwykłą jego tuszę i przypomniał sobie jego usposobienia wcale nie rycerskie.

Pan W. śmiał się najgłośniej.

Na takiej rozmowie szybko mijał nam czas i nagle ujrzeliśmy się na dworcu kolei w Krakowie. Pan W., pomimo że tak energicznie oświadczył, iż się w tej nieznośnej mieścinie zatrzymywać nie myśli, czując zmęczenie i głód ku wielkiemu zadowoleniu p. Elizy, zgodził się na przepędzenie nocy w Krakowie. Z wielkim bolem serca opuścić musiałem swoje miejsce naprzeciw p. Elizy i udać się za nimi do sali, zkąd wkrótce pp. W. odjechali do miasta.

Nie wiedziałem w którym hotelu mieszkać będą, i wzywałem mojej opiekuńczej gwiazdy, która mi dotychczas sprzyjała, by mnie jakim sposobem zbliżyła znowu do uroczej Elizy. Trudno jednak bylo myśleć o tem, zwłaszcza, że natłok podróżnych nie dozwalał swobodnego wyboru mieszkania. Nareszcie po długiem szukaniu kwatery, znalazłem maleńki pokoik na drugiem piętrze w jednym z najporządniejszych hotelów.

W niezbyt dobrym humorze wszedłem do swego pokoiku; roztasowawszy się nieco, kazałem sobie na pociechę przynieść herbaty i usiadłszy rozmyślać począłem o chwilach minionego szczęścia.

Nagle — z za ściany słyszę głos:

— Djabli nadali ten Kraków! brudno, ciasno, wysoko, niewygodnie, a płać jak za najlepsze; ciekawa rzecz naczem ja tu spać będę?

Nie mogłem się pomylić; był to p. W., który zawsze naprzód o sobie myślał. Przez pół godziny nic więcej słychać nie było, tylko ustawiczne gderania p. W. i od czasu do czasu jakąś łagodną uwagę żony lub córki. Nareszcie złagodniała zawziętość p. W. i narzekania na Kraków ucichły, bo wniesiono do pokoju kolacyę. Śród brzęku talerzy, słyszałem czasem jakąś gastronomiczną uwagę i przytem zrobiłem spostrzeżenie, że cokolwiek podano p. W. jedząc chwalił, a po zjedzeniu wszystko zapalczywie ganił.

— Ale, — odezwał się w trakcie jakiegoś panegiryku na cześć pieczeni cielęcej, — kto to może być ten wściekły demokrata co z nami jechał?...

— Mnie się zdaje — przemówiła Eliza, — że on wcale wściekłym demokratą nie jest.

— Jakto nie jest? oto dobre, twierdził przecież, że arystokracyą jest cała szlachta, to znaczy, że i mój ekonom, który się pieczętuje herbem, jest także arystokratą. U mnie, powiada, arystokracya oparta na majątku i tytule nic nie znaczy. Piękne mi zdanie! Ręczę wam, że to musi być jakiś zrujnowany szlachetka, który straciwszy majątek, chce odzyskać pozycyę w świecie, szerząc takie przewrotne zdania.

(D. c. n.)

najżywsze wprawiają zajęcie — zdaniem naszem mają rzetelniejsze powody, niż skłonność do złudzeń.

Z takiego atoli stanu rzeczy wypływa dla nas obowiązek dobrego pojęcia sytuacyi. Im prawdopodobniejszem jest poruszenie kwestyi polskiej, tem pełniejszem powagi, tem trudniejszem nawet może jest chwilowe nasze położenie. O nic łatwiej, jak popełnić srogie, niepowetowane błędy, jak zgrzeszyć lekkomyślnością, i brakiem ostrożności. Jak się na tę stronę kwestyi zapatrujemy, wykażemy w drugiej części naszego artykułu.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

N. N. prosząc o błogosławieństwo i cierpliwość w prześladowaniu religijnem Imperyał rosyjski czyli .	11 złr.	—	ct
Razem	11 „	—	„
Z przeniesienia	3736 „	53	„
Razem	3747 „	53	„

Z SALI SEJMOWEJ.

1. Posiedzenie z dnia 20. sierpnia.

W sobotę po uroczystym nabożeństwie, o godzinie w pół do pierwszej otworzył szef namiestnictwa pan Posinger sesyę sejmową, zawiadamiając zebranych o nominacyi ks. Leona Sapiehy marszałkiem, p. Juliana Ławrowskiego wicemarszałkiem sejmu, i wniósł, by wybór ks. marszałka do sejmu zaraz zatwierdzić, ażeby można odebrać od niego wymagane ustawą przyrzeczenie. Na wniosek Kraińskiego uznano przez aklamacyę wybór za ważny, poczem marszałek złożył w ręce p. Posingera przyrzeczenie zamiast przysięgi. Zająwszy kresło marszałkowskie, zagaił posiedzenie krótką przemową: „Po raz trzeci wybrany do przewodniczenia, czuję całą odpowiedzialność i trudność położenia; jak dotąd tak i nadal trzymać się będę zasady, by każdy swobodnie mógł głos zabierać, by on nie był przytłumiony żadnem parciem ani z wewnątrz ani z zewnątrz — słowem, by panowała tu wolność, ale w granicach prawa. Legalność bowiem jest zasadą każdego rządu. Ciężkie okoliczności, w jakich się Europa znajduje, sprawiają, że czynności nasze będą krótkie. Dziś myśleć musimy o sprawach ogólnych Europy — po przejściu burzy przez czas dłuższy zajmiemy się pracą wewnętrzną dla dobra kraju, na szerszych zapewne zasadach niż dotąd.“

Na sekretarzy powołani tymczasowo przez marszałka: Bartoszewski, Pfeifer, Wereszczyński i ks. Mandyczewski.

Następnie p. Posinger odczytał orędzie cesarskie (mesaż), które w dokładnem streszczeniu opiewa:

„Groźny obrót europejskich stosunków powstały w skutek wojny prusko francuskiej, spowodował nas, odwołać się do legalnych reprezentacyj i zwołać sejmy naszych królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych. W chwili, gdy monarchia więcej niż kiedy potrzebuje patryotycznego współdziałania wszystkich ludów, z zadowoleniem widzimy zebrany sejm nasz król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem, ożywiony pełnem poczuciem patryotyzmu, jakiego już tyle dał dowodów. Na polu wewnętrznem ważne czekają nas sprawy, a zadaniem rządu będzie, aby objawione w tym względzie różnice zdań w drodze konstytucyjnej mogły być pojednane; osobliwie co do potrzeb kraju przez sejm wyrażonych, wolą Naszą jest, aby rząd, który już takowe ściśle zbadał, przedłożył do Rady państwa odpowiednie wnioski, by w ten sposób połączono życzenia kraju z jednością monarchii i uwzględnieniem stosunków politycznych tejże.

„Ale reprezentanci królestwa Galicyi i Lodomeryi zechcą uznać, że teraz chodzi o to, aby z patryotyczną ofiarnością zabezpieczyć przedewszystkiem najwyższe interesa, których wspólne popieranie jest warunkiem potęgi monarchii, a oczekujemy tego tem bardziej po sejmie galicyjskim, że uczucia i stosunki wiążące koronę z krajem w ostatnich latach stały się ściślejszemi i szczerszemi. Wzywamy przeto sejm Nasz królestwa Galicyi itd. do bezzwłocznego wyboru delegacyi do Rady państwa, aby zebrać można reprezentacye monarchii, których konstytucyjne współdziałanie okazuje się teraz nagle i niezbędnie potrzebnem. Zapewniając sejm o Naszej łaskawości, przesyłamy mu Nasze cesarskie pozdrowienie.“

Orędzie to kontrasygnowane przez hr. Potockiego — przyjmuje sejm na wniosek marszałka trzykrotnem: Niech żyje! Mnohaja lita!

Smolka zabiera głos: „Jest zwyczajem ciał prawodawczych na mesaż monarchy odpowiadać adresem. W obec groźnego położenia Europy jest niezbędnem, aby sejm nasz jak najrychlej adres taki wystosował. Wnoszę wybor komisyi z 9 członków dla ułożenia adresu. Wybór ten mojem zdaniem najwłaściwiej będzie na najbliższem posiedzeniu przedsięwziąć. (Głosy z Izby: czemu nie dziś?) Nie zgodziłbym się na wybór dziś, bo należy zastanowić się nad składem komisyi.“

Wniosek Smolki uchwalony poważną większością.

Kraiński prosi o głos w kwestyi sprawdzenia wyborów. Wydział krajowy — mówi on — zajął się przeglądnięciem aktów wyborczych, lecz wstrzymał się od stawiania wniosków, dotychczas bowiem było zwyczajem, że sejm osobnej komisyi przekazywał sprawdzenie wyborów. Wnoszę, aby i teraz wybrać taką komisyę z 15 członków.

Zapisują się do głosu posłowie: Gros, Smolka, Grocholski. Gros powołując się na praktykę sejmu styryjskiego i niższo-austryackiego, wnosi, aby Wydział krajowy jako komisya sejmowa sprawdzał wybory, i dotyczące wnioski stawiał. Zrzekają się głosu Smolka i Grocholski, którzy ten sam wniosek stawiać chcieli. Zyblikiewicz popiera Grosa, za Kraińskim przemawia Gniewosz i Ławrowski. Wniosek Grosa uchwalono znaczną większością.

2. Posiedzenie z dnia 22 sierpnia.

Posiedzenie otwarto o $10^1/_4$.

Sekret. Pfeifer odczytał protokół, który przyjęty został bez zarzutu. Następnie odczytuje sekretarz następujące petycye: 1. Gmina Lwów przez posła Smolkę przedkłada zmieniony statut, 2. Gmina Lwów w sprawie zakładu chorych w szpitalu powszechnym, 3. Prof. Nowicki z Krakowa o ustanowienie funduszu na wydawnictwo książek przyrodniczych. 4. Gmina Dąbrowa o zaprowadzenie sądów pokoju, 5. Ta sama gmina o uznanie drogi z Królestwa przez Szczucin, Dąbrowę do Tarnowa, za krajową, 6. Miasto Brzeżany o subwencyę na zmienienie tamtejszego gimnazyum humanitarnego na realne, 7. Miasto Kraków o subwencyę na odbudowanie Sukiennic, 8. Komisya fizyograficzna o subwencyę, 9. Goście kąpielowi Szczawnicy o postawienie mostu na Dunajcu w miejsce dawnego przewozu. Odczytano pismo posła cieszanowskiego Józefa Sejferta, który składa mandat.

Urlopu udzielono: Schmidtowi, Zamojskiemu i Skrzyńskiemu na 8 dni, a Trzecieskiemu na 4.

Sekretarz czyta dalej następujący wniosek dr. Smolki:

Wysoki sejm raczy uchwalić następującą rezolucyę:

Lubo ustrój państwowy Austryi, zespalający wszystkie kraje nie węgierskie monarchii w jedną całość organiczną, Przedlitawią zwaną, ze wspólną w Radzie państwa reprezentacyą ustawodawczą nie odpowiada należycie pojętemu interesowi monarchii i życzeniom ludów i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, lubo system rządowy obecnie panujący skład i działalność Rady p. żadnej nie pozostawiają nadziei, iżby stosunki te zmienione zostały przez Radę państwa w duchu wyż wymienionym, gdyż doświadczenia lat ubiegłych wykazały, że trudności w konsolidowaniu się stosunków wewnętrznych monarchii z każdym dniem się mnożą, że rozstrój ogólny wzrasta, coraz liczniej wydarzające się recesye z Rady państwa, której istnienie prawne zaprzeczane bywa przez coraz liczniejsze zastępy ludów, wchodzących w skład państwa, że zupełne nieuwzględnienie rezolucyi sejmu galicyjskiego z 24 września 1868, 4 listopada 1869 ponowionej, zniewoliło delegacyę sejmu galicyjskiego do usunięcia się od współudziału w Radzie państwa, lubo stosunki te nie zmieniły się tak dalece, ażeby obesłanie Rady państwa przez delegacyę sejmu galicyjskiego okazało się usprawiedliwionem:

zważywszy jednakże:

1) że zaszłe obecnie wypadki, odnoszące się do stosunków zewnętrznych, zagrażają w wysokim stopniu bezpieczeństwu państwa,

2) że w obec tego położenia państwo powinno być zaopatrzonem w środki potrzebne, celem zajęcia silnego stanowiska mocarstwowego i bronienia ewentualnie na zewnątrz zagrożonych swych interesów,

3) że cel ten osiągniętym być może przez zebranie się delegacyi do spraw, z krajami korony św. Szczepana wspólnych,

4) że przeto celem zebrania się tej delegacyi wspólnej obesłanie rady państwa na ten raz okazuje się potrzebnem,

sejm krajowy:

przystępuje w tem celu i z tem zastrzeżeniem do wyboru delegacyi do Rady państwa.

P. Hoszard czyta rezultat skrutynium z wyboru na rewidentów. Głosujących było 106, absolutna większość 54. Otrzymali głosów pp. Torosiewicz Emil 106, Piotrowski 103, Wolański Mikołaj 106, Szeptycki 106, Wesołowski 106, Jasiński 101, Wolski 103, Spławiński 106, ks. Fortuna 103, Lisinicki 100, Zakliński 97, Lewicki 105.

Grocholski proponuje, ażeby nie odstępywać od porządku dziennego zapowiedzianego, na przeszłem posiedzeniu, i przystąpić do wyboru komisyi adresowej, bo sprawdzenie wyborów wiele czasu by zabrało, — zostało przyjętem.

Następuje petycya miasta Lwowa o statut.

Zyblikiwicz wnosi, ażeby petycyę tę przekazać komisyi z 3 członków złożonej, i polecić jej, ażeby z pominięciem formalności regulaminem przepisanych, zdała sprawę na najbliższem posiedzeniu.

Smolka wnosi, ażeby ten statut, który był już przeszłego roku przez sejm uchwalony, dziś przyjąć w drugiem czytaniu, gdyż w proponowanym teraz statucie opuszczone są tylko wyrazy, które spowodowały jego niesankcyonowanie to jest opuszczono w §. 10. przy słowach: obywatelstwo austryacko-węgierskie, wyraz: węgierskie; a potem opuszczono postanowienie, że osoby, posądzone o krydę lekkomyślną nie mogą wejść w skład reprezentacyi miasta Lwowa. Ponieważ ministerstwo zwróciło na to uwagę, że to jest zaostrzeniem noweli karnej z r. 1864. Zyblikiewicz sprzeciwia się temu, ponieważ takie postępowanie jest niemożebne, sejm nie może powziąść inaczej uchwały, jak tylko na sprawozdanie jednego z swoich członków, czy to Wydz. kraj. czy jakiej komisyi. Petycya jest z poza łona sejmu, więc przedyskutowaną być nie może. Wniosek Zyblikiewicza przyjęty.

Smolka proponuje, ażeby jego wniosek uznać jako nagły i bez wydrukowania odesłać do wybrać się mającej komisyi adresowej. Wniosku tego nie uznano za nagły. Z porządku dziennego następuje wybór sekretarzy. Na wniosek p. Erazma Wolańskiego, potwierdza Izba przez aklamacyę mianowanych prowizorycznie przez marszałka sekretarzy, pp. Pfeifra, Bartoszewskiego, Wereszczyńskiego i ks. Mandyczewskiego.

Głosowanie na 2 rewidentów.

Następuje pierwsze czytanie budżetu krajowego na rok 1871, który na wniosek p. Pietruskiego odesłano bez czytania do wybrać się mającej komisyi budżetowej z 9 członków.

Odbyło się potem pierwsze czytanie wniosku o subwencyę dla odbudowania Sukiennic w Krakowie. Na wniosek p. Zyblikiewicża uchwala Izba, ażeby bez rozpoznawania położono ten przedmiot do drugiego czytania na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Posiedzenie przerwane aż do ukończenia skrutynium z wyboru rewidentów.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie z czynności Wydz. krajow.

Marszałek zwraca uwagę, żeby je za praktyką dotychczasową idąc, odesłać do komisyi budżetowej.

Gniewosz. Sprawozdanie zawiera nie tylko: rzeczy natury finansowej ale i zestawienie wszystkich czynności Wydziału krajowego. Tak ważnego przedmiotu jakim jest sprawozdanie Wydziału kr. w obec głosów które się odzywały w dziennikarstwie przeciw Wydziałowi krajowemu, dzisiaj kiedy właśnie rozpoczynamy nową 6 letnią kadencyę, nie można milczeniem pominąć, ale podać trzeba sprawozdanie po bliższem rozpatrzeniu.

Wiele zarzutów ma swój powód w instrukcyi i wewnętrznem urządzeniu Wydziału krajowego. Dla tego byłoby na czasie bliżej wglądnąć w czynności Wydziału. Krótki czas zebrania nie dozwala tego i dlatego wnoszę, aby przedmiotu tego nie brać pod obrady, a gdy się powtórnie zbierzemy będzie pora w tym celu wybrać osobną komisyę. Gdyby Izba nie przychyliła się do tego stawiam wniosek alternatywny, aby wybrać komisyę z 5 członków do zbadania tego sprawozdania i w ogóle celem rozpatrzenia się w całem urządzeniu Wydz. kr. Zyblikiewicz. Co to jest niemożliwe, gdyż przy pierwszem czytaniu nie można wziąć przedmiotu pod obrady tylko od razu uchwalić czy odesłać do komisyi czy nie. Stawiam więc wniosek, aby odesłać do budżetowej komisyi, gdyż niepojmuję, jak można odrzucić sprawozdanie zaraz w pierwszem czytaniu.

Gniewosz cofa swój pierwszy wniosek a obstaje przy drugim, który po odrzuceniu wniosku p. Zyblikiewicza przyjętym został.

Następuje wybór komisyi adresowej.

Do komisyi adresowej wybrani: Grocholski (126 głosów), Krzeczunowicz (104 gł.), Ławrowski (102 gł.), Smolka (101 gł.), Czerkawski (86), Smarzewski (85), Zyblikiewicz (82), Ziemiałkowski (69). — Dziewiąty nie miał większości. Najwięcej głosów mieli Wodzicki Ludwik (61), Klaczko (55), Wodzicki Henryk (51), Kaczała (35), Kowalski (34), Tarnowski Stanisław (29), Paszkowski (26).

Dokładnego sprawozdania z dalszej części tego posiedzenia nie możemy podać w dzisiejszym numerze dla braku miejsca i odkładamy je do przyszłego numeru. Sejm zajmował się dalej głównie sprawdzaniem wyborów.

Dzisiejszy porządek dzienny posiedzenia sejmowego obejmuje: 1) Wniosek Wydziału o formalnem traktowaniu wniosków do ustaw o poborze myta. 2) Wybor komisyi do zbadania sprawozdania o czynnościach Wydziału krajowego. 3) Sprawozdanie o wyborach. 4) O subwencyi na odbudowanie krakowskich Sukiennic. 5) Wybór Wydziału krajowego. 6) Wybór komisyi petycyjnej.

TEATR WOJNY.

Przez cały tydzień ubiegły wrzała około Metz okropna walka. Król pruski wysyłał codziennie do Berlina zwycięzkie telegramy zakończone stereotypowym frazesem: „Armia francuska zupełnie pobita i ku Metz rzucona.“ Cztery razy zatem król Wilhelm pobił Bazaina na głowę, cztery razy rzucił go ku Metz, a mimo to dotąd jeszcze ciągle Bazaine nie skrył się w twidrdzy, a król od tygodnia ani na krok nie zbliżył się do Paryża. Ostatnie biuletyny pruskie nie mówią nawet nic o jeńcach, o orłach i działach zdobytych, a o stratach wspominają tylko bardzo ogólnikowo. Wynika ztąd, że biuletyny pruskie nie zawierają prawdy i że Bazaine nie został dotąd pokonany przez ogromnie liczniejszą armię pruską.

Miarą zwycięztwa są korzyści odniesione. Jakież korzyści odniosła armia pruska po wrzekomem, tak świetnem zwycięztwie pod Gravelotte z 18. bm. Dotąd przynajmniej nie widzimy żadnych korzyści, które muszą być następstwem koniecznem każdej bitwy wygranej. Nie udało się Prusakom wpędzić Bazaina do Metz i obsaczyć go połową swej armii, nie udało się królowi pobić tak armię francuską, aby mu nie mogła stawić oporu w pochodzie do Paryża. Bazaine ciągle ściera się z armią pruską, zadaje jej dotkliwe klęski i nie pozwala jej wyruszyć z pod Metz ku Paryżowi. Prusacy twierdzą wprawdzie, że przerwawszy wszelkie komunikacye armii Bazaina z Paryżem, udaremnili jego odwrót do Verdun i Chalons a tem samem i zniszczyli cały plan jego. Twierdzenie to zatrwożyć może chyba tylko tych, którzy łudzą się przypuszczeniem, że Bazaine istotnie miał w swym planie powrót do Chalons i połączenie się tam z posiłkami. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa Bazaine nie wytknął sobie takiego planu i demonstrował może tylko w ten sposób dla osiągnięcia swego istotnego celu. Gdyby bowiem Bazainowi zależało jedynie na odwrocie do Verdun i Chalons, to cel osiągnąćby mógł już dawno przed 14. bm. bez najmniejszej przeszkody ze strony Prusaków, którzy dopiero 14. b. m. zbliżyli się do armii jego, a przedtem nie mogli jej wstrzymywać w odwrocie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zatem celem operacyi Bazaina było powstrzymywanie wojsk pruskich pod Metz tak długo, dopóki pod Chalons nie stanie gotowa do boju nowa armia francuska. Zamiar ten powiódł się świetnie. Przez cały tydzień stoją Prusacy pod Metz, uderzają ogromną przewagą na silne pozycye Bazaina i oprócz strat bajecznych nie odnoszą żadnej korzyści, nie posuwają się ani krokiem ku Paryżowi. Wobec tego faktu biuletyn pruski z zakończeniem: „armia francuska zupełnie pobita i ku Metz rzucona“, jest chyba tylko illustracyą do przysłowia polskiego: Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

Za powyższem przypuszczeniem przemawia jeszcze i ta okoliczność, że Mac-Mahon z uorganizowanym korpusem swoim nie pospieszył ku Metz, lecz udał się do Chalons, gdzie zapewne obejmie dowództwo nad drugą armią. Gdyby Bazaine chciał się był koniecznie przedrzeć do Chalons, gdyby na tym zamiarze polegał cały plan nowy, Mac-Mahon nie omieszkałby był z pewnością przyjść w pomoc armii pod Metz. W takim razie byłby Mac-Mahon uderzył na księcia następcę tronu, który główną swą siłą wsparł armie walczące z Bazainem, a drobnym oddziałem kawaleryi demonstruje tymczasem koło Troyes i udaje, że kroczy prosto na Paryż.

Już dzisiaj powiedzieć można, że Bazaine świetnie wywiązał się ze swego zadania i zręcznem ścieraniem się z armią pruską powstrzymał ją tak długo pod Metz, dopóki pod Chalons nie stanęła nowa armia. Według najskromniejszych bowiem obliczeń wykazać można, że dzisiaj stać już musi pod Chalons imponująca liczba żołnierzy. Jest tam najpierw Mac-Mahon wraz z korpusem Faillego, co wynosi razem najmniej 60.000 żołnierzy. W Chalons jest armia przeznaczona dawniej do lądowania na wybrzeżu pruskiem a wynosząca 50.000. Już 16. bm. według zapewnień generała Pelikao stanąć miało w Chalons 70.000 żołnierzy. Dywizye z korpusów Canroberta i Bourbaki wysłane do Chalons wynoszą co najmniej 30.000. Zredukowaliśmy to nasze przypuszczenie do najdrobniejszych rozmiarów, a mimo to pokazuje się ztąd, że pod Chalons stoi dzisiaj niezawodnie najmniej 210.000 świeżych żołnierzy, zagrzanych zapałem do boju i bohaterską odwagą.

Skutki zatem zręczności Bazaina są już dzisiaj widoczne i znakomite. Jeżeli dowódca francuski zdoła jeszcze przez kilka dni przytrzymać armię pruską pod Metz, natenczas powyższa liczba żołnierzy stojących pod Chalons wzrośnie znacznie, gdyż już 26. b. m. stanie pod bronią 80.000 gwardyi ruchomej. Armia pruska zaś tymczasem staje się z każdym dniem słabszą, gdyż strat niesłychanych, które jej zadali Francuzi w ostatnich bitwach, zaledwie tylko w połowie powetować zdołają Prusacy świeżemi posiłkami. Straty te bowiem muszą być ogromne, skoro Prusacy sami utyskują w każdym zwycięzkim biuletynie swoim i przyznają, że liczba zabitych i rannych jest nadzwyczajnie wielką. A luki tak wielkiej niepodobna całkowicie zapełnić w takiej odległości od swego kraju i po tak ogromnem już wytężeniu przy mobilizacyi.

Francuzi odnieśli zatem zdaniem naszem w ostatniem tygodniu znakomite korzyści, a szanse zwycięztwa stanowczego w ostatnich dniach jeszcze więcej przechyliły się na ich stronę.

Figaro zamieszcza list walecznego pułkownika 3go pułku Żuawów, Alfreda Docher, pisany do brata nazajutrz po bitwie pod Wörth.

Saverne 7. sierpnia.

Dziękujmy Bogu, gdyż zachował mnie wczoraj wśród najstraszniejszych niebezpieczeństw, na jakie żołnierz może być wystawionym. Jest to cudem, że żyję bez zadraśnięcia i w zupełnem zdrowiu.

Ze ściśniętem i zszarpanem sercem wspominam biednych moich oficerów! biednych żołnierzy! Nie śmiem ci powiedzieć ilu ich straciłem, bolałoby cię to zanadto. Później dowiesz się nazwisk tych, których znałeś, których kochałeś, których nieobaczysz więcej. Dzielni ludzie, bili się jak lwy, jak bohaterowie! Na 65 oficerów 47 rannych, zabitych lub przepadłych. Zrana o wpół do ósmej byli jeszcze pełni życia, siły, zapału; o drugiej większa ich część już nie żyła. Nieszczęśliwy podpółkownik Deshorties raniony przy moim boku kulą w brzuch. Mogłem mu uścisnąć rękę, pożegnać go, gdy go zabierano. Sądzę, że dziś wieczór skończy w rękach Prusaków. Dwaj komendanci Charmes i Parisset zabici, Morland (trzeci dowódca batalionu) również zabity, jeźli nie jest w niewoli. Saint-Sauveur ranny tak ciężko, że mam bardzo mało nadziei. Z największem wysileniem zdołałem go kazać przenieść do ambulansu. Kula przeszyła mu pierś. Był on wspaniałym. Pierrou zabity na miejscu.

Niestety! niestety! łatwiej ci podać nazwiska żywych, tych, którzy tu są ze mną: Heve, Saint Marc, Puymorin, Revin, Duguillon. Wszyscy inni są już teraz w rękach Boga. Podobnież z moimi podoficerami; trzej adjutanci, prawie wszyscy feldweble zabici. Z moich biednych saperów, dobrych, poświęconych, żyje tylko pięciu. Figuet i Salomon, którzy byli przy rzeczach zostali porąbani lub zabrani w niewolę. Konie moje musiały tam także być wzięte.

Mój biedny koń kary zabity pod Saint-Markiem, któremu go pożyczyłem, gdyż jego koń padł przedtem. Z wszystkiego co miałem zostało mi to co miałem przy sobie 70 franków. Wszystkie moje rzeczy, rownież jak samego marszałka, prawie wszystkie bagaże armii były wzięte wieczór przez nieprzyjaciela. Nie ma już nic, ale cóż to znaczy, z sercem ściśniętem, myślę o tylu, którycheśmy stracili.

Biliśmy się jak lwy 35.000 przeciw 100.000, które nas otoczyły ze wszystkich stron. Jenerał Colson zabity, Robert de Vogué zabity, Alfred Gramont brat księcia ma roztrzaskane ramie.

Inne korpusy armii nie ucierpiały tyle, ale prawie tyle co mój.

Marszałek Mac Mahon był podziwienia godny. Zrobił co było po ludzku możebne do zrobienia; lecz nie miał siły przeciwko 100.000 ludzi z artyleryą trzy razy liczniejszą od naszej. Niemniejsze straty musieliśmy zadać nieprzyjacielowi; jest to zapewne powód, dla którego nie mógł nas gonić gwałtowniej, coby było sprowadziło straszliwą klęskę, jakkolwiek ta, którąśmy ponieśli jest zanadto wielką.

Bitwa rozpoczęła się o 7½ po deszczu ulewnym, całonocnym, który nas schwycił bez namiotów, bez ognia i wśród błota. W wilią uszliśmy 10 mil (70 kilometrów) w 24 godzinach. Z pola bitwy do Saverny jest 36 kilometrów, przeszliśmy je w nocy w pomięszaniu, bez zatrzymania i odpoczynku.

Od wyjazdu z Afryki nie zmieniłem bielizny, ani ubrania. Nie poznałbyś mnie i od pięciu dni nie myłem się i nie goliłem. Opalony, poczerniały, jestem obrzydliwy. Żebyś wiedział, jak mi to wszystko jedno, jak dziękuję Bogu, że mnie zachował, o ile więcej bym mu dziękował, gdyby był zachował moich kolegów. Ach! wojna jest zanadto wielką plagą!

Będziemy zmuszeni odpocząć. Mam z sobą 500 do 600 Żuawów bez torb, bez namiotów, bez rzeczy i bez żywności, ale zachowali broń i nieskarżą się.

Pozbawieni oni są oficerów i podoficerów; byłoby niepodobieństwem prowadzić ich do walki. Jest prawdopodobnem, że nas odeszlą do Strasburga, abyśmy się zreorganizowali.

Kasa pułkowa, książki rachunkowe są wzięte. Cały pułk trzeba tworzyć na nowo.

Jeźli mnie nie zrobią jenerałem, dadzą mi pokój na jakiś czas z moimi dzielnymi Żuawami.

Pułkownik Gaudil od turkosów równie jak jego podpułkownik, cudownie uratowany podobnie jak ja.

Marszałek był łaskawym dla mnie; ściskał długo moją dłoń i powiedział wiele serdecznych pochwał. Musi być bardzo nieszczęśliwym, ale nie jest zniechęconym.

W całym obozie, gdyż jesteśmy w Saverne, mogłem zaledwie znaleźć ten kawałek papieru i ołówek do pisania, piszę więc leżąc na trawie, na której noc przepędzę.

Saint-Sauveur był pielęgnowany, żałowany i podziwiany powszechnie. Oby Bóg dozwolił go uratować. Lecz rana jego jest ciężka, cierpi strasznie. Mój nieszczęśliwy podpułkownik Deshorties miał straszne przeczucie.

Donoszą mi, że pułkownik Krien i jego podpułkownik ranni ciężko i wzięci do niewoli. Ileż krwi, łez, ileż żałoby, a to zaledwie początek.

Chabrillat, korespondent dziennika *Figaro* wzięty do niewoli przez Prusaków pod Wörth wraz z korespondentem *Gaulois* Cardonem, tak opisuje rozmowę swą z księciem pruskim:

„Książę mówi po francusku bardzo czysto, bez akcentu, tylko z lekką niemiecką intonacyą i z przystankami przy niektórych wyrazach. — Mówisz pan po niemiecku? zapytał mnie. — „Nie, mości książę, niedokładnie“. — Bardzo żałuję, bo mógłbyś pan słyszeć z jakiem uwielbieniem nasze wojsko mówi o waszem. — „Dziękuję księciu za to świadectwo“. — O! jest ono wcale zasłużone, wczoraj wszyscy podziwialiśmy wytrwałość i męztwo, jakie wasi, aż do ostatniego człowieka okazali. — Następnie opowiedział nam, ze wszelką delikatnością, prawie sam siebie obwiniając, że wzięto do niewoli trzy do czterych tysięcy żołnierzy, zdobyto 30 dział, 6 kartaczownic i 2 orły. — Między wziętymi do niewoli, mówił, znajduje się jenerał Raoul; odwiedziłem go dziś rano w Reichshoffen; otrzymał strzał w udo i łopatkę i obawiam się bardzo, że dziś umrze. To dzielny oficer. Dał adresy, pod któremi za niego ma się pisać do Paryża. — „Ależ, książę, zauważyłem, inni wzięci do niewoli mają również rodziny“. — Myślałem o tem i kazałem im dać przybory do pisania; listy ich niezapieczętowane wręczają się naszemu konsulowi w Genewie, a ten odsyła je do Francyi. — „Dziękujemy w. ks. mości w imieniu wszystkich matek, których smutek to ulży“. — Nie lubię wojny, moi panowie; jak przyjdę do rządów, nigdy wojny nie rozpocznę. Pomimo mego zamiłowania pokoju, oto trzeci już pochód zmuszony jestem robić. Wczoraj oglądałem pole bitwy; to okropność. Gdyby to odemnie zależało, wojna natychmiast byłaby ukończoną. Wasi ministrowie i cesarz chcieli tego, ale nie my...

Gdy następnie książę zrobił kilka uwag nad strategicznemi wypadkami bieżącemi, Chabrillat powiedział: — „W. ks. mość, jak widzę, bardzo dobrze jest powiadomiony o naszej armii“. — Tak być musi, odrzekł uśmiechając się. — „Ależ, dodałem, umyślnie błąd robiąc, cała armia w. ks. mości była w ogniu, najmniej 250.000 ludzi“. — Nie tak wiele, tylko 180.000... Moja armia dobrze się biła; gdyby jeszcze Bawarczycy równie prędko maszerowali jak nasi, to już o 12tej godzinie wszystkoby się rozstrzygło, a tymczasem musieliśmy walczyć aż do 6tej. Zawsze wtedy tylko przyjmę bitwę od Francuzów, gdy będę liczbą silniejszy, w przeciwnym razie wolę cofnąć się“.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. W sobotę nastąpiło otwarcie wszystkich sejmów przedlitawskich z wyjątkiem czeskiego, tryestyńskiego i dalmackiego, którego otwarcie odroczono do d. 25, ponieważ rząd robi starania, celem pogodzenia obu stronnictw w sejmie dalmackim: włoskiego i słowiańskiego.

Mimo kategorycznego zaprzeczenia *Wien. Abdpost*, że nie istnieje żaden telegram ks. Meternicha, wysłany do Wiednia na żądanie cesarzowej Eugenii z prośbą o pomoc, utrzymuje wiedeński korespondent *Kraju* (B), że telegram powyższej treści cesarzowej Eugenii wprost do cesarza Franciszka Józefa istnieje. *Kraj* powątpiewa słusznie w to doniesienie z „wiarogodnego źródła“ swego korespondenta,

Według wskazówek, jakie *Pester Lloyd* otrzymał, przyjazd do Wiednia (17 b. m.) hr. Chotka, posła przy dworze rosyjskim, stoi w najściślejszym związku z obiegającemi od pewnego czasu pogłoskami o zbliżeniu się Austryi i Moskwy. Zdaniem organu większości węgierskiej, obecne usiłowania dyplomatyczne Moskwy w Wiedniu mają jeszcze inną, specyalnie ważną stronę, gdyż nie może to być tylko przypadkowem, że Moskwa próbuje tak zwanego zbliżenia się właśnie w przededniu zebrania się sejmu galicyjskiego. *Gaz. Nar.* widzi już pod oczytanym na sobotnim posiedzeniu sejmowem mesażu cesarskim, gdzie mowa o spełnieniu żądań Galicyi z „uwzględnieniem stosunków politycznych“ ukrywającą się Moskwę, a nawet przepuszcza, że chwila w której Austrya zamyślała o polityce, zgodnej z naszym interesem, już przeminęła i należy do przeszłości, gdyż polityka austryacka weszła dziś już w inne tory.

Dziennikarzów peszteńskich miano urzędownie upraszać, aby nie podawali doniesień o zbrojeniach, które rządowi utrudniają jego stanowisko neutralne.

Z arsenału wiedeńskiego rozesłano do wszystkich przedlitawskich władz wojskowych, utrzymujących w ewidencyi obronę krajową, karabiny odtylcowe. Z d. 20 b. m. mają rozpocząć liweranci dostarczanie mundurów dla landwery, a jak *N. F. Presse* sądzi, mogą być najdalej do 15 września bataliony obrony krajowej gotowe do boju.

Francya. W całej Francyi czynią się nadzwyczajne przygotowania do obrony narodowej. W Lyonie, w Limoges, w Bordeaux, Rouen, Tuluzie, — wszędzie działalność jest tak gorączkowa, jakby kampania dopiero rozpocząć się miała. W arsenałach pracują we dnie i w nocy. Wszystkie odlewnie żelaza dostarczają codziennie znaczną liczbę pocisków wszelkiego rodzaju, które co wieczor wysełane bywają do armii, a jeszcze ministeryum wojny ogłosiło licytacyą na odstawę 1.000.000 funtów ołowiu. Hr. Pelikao wytęża wszystkie usiłowania i wysyła codziennie świeże posiłki do marszałka Bazaine, a współcześnie i do Chalons, gdzie już znachodzą się ustawione korpusy generałów Douay, Canroberta i Mac-Mahona. Ze wszech stron ściągają się żołnierze powołani pod chorągiew. Starzy oficerowie i podoficerowie, którzy nie mogą już służyć w armii, podjęli się formowania korpusów partyzanckich i prowadzenia gerylasówki w departamentach zajętych przez Prusaków.

Uzbrojenie fortyfikacyi Paryża jest już także na ukończeniu, a za dni dziesięć najdalej stolica Francyi wytrzymać będzie mogła atak najpotężniejszej armii. Ludność Paryża jest spokojna i zdecydowana do walki i przyjęła jak najprzychylniej proklamacyą generała Trochu: „W czasach niebezpieczeństwa, gdy zamianowany zostałem naczelnym dowódz-

cą sił zbrojnych, którym powierzona obrona stolicy. Paryż bierze na siebie rolę, jaka mu się należy. Pragnie on stać się ogniskiem wielkich wytężeń, wielkich ofiar i wielkich przykładów. Mam wiarę w powodzenie, ale pod koniecznym warunkiem porządku, spokojności i zimnej krwi. Porządek ten utrzymam nie siłą stanu oblężenia, lecz patryotyzmem i zaufaniem waszem. Odwołuję się do wszystkich stronnictw, ażeby moralną powagą powstrzymać na wodzy zapaleńców i tych, którzyby z ogólnego nieszczęścia korzyść ciągnąć chcieli.“

Podobne przyjęcie znalazła i najnowsza proklamacya jenerała Trochu do gwardyi narodowej i do armii paryskiej, w której wyraża ufność, że wysilenia nadzwyczajne dźwigną powodzenie oręża francuskiego. W razie oblężenia Paryża nigdy jeszcze nie zdarzała się piękniejsza sposobność do pokazania, że długi szereg lat dobrobytu i wygód nie zniewieścił obyczajów i męztwa kraju. Odezwa stawia paryżanom za świetny przykład armię nadreńską, która po bohatersku walczy jeden przeciwko trzem — i kończy zalecając armii paryskiej surową karność i godne obejście się wobec publiczności.

Constitutionnel zamieszcza artykuł, napominający wszystkie inne dzienniki paryskie z powodu szkalowania przez nie Austryi za jej politykę ostatnich dni. Dziennik ten mówi, że najściślejsza przyjaźń łączy oba gabinety.

Prusy. W mianowaniu jenerała Bonina, jenerał-gubernatorem Lotaryngii, a jenerał-porucznika hr. Bismarka-Bohlen, jenerał-gubernatorem Alzacyi, którym do boku przydano jako komisarzy rządowych dla spraw cywilnych hr. Jana Renarda i hr. Guidona Henkel-Donnersmark, a oprócz tego stosowną liczbę poborców i urzędników pocztowych, telegrafowych, kolejowych i t. p., celem spiesznego zaprowadzenia nowej administracyi, jak też szczególniej w nakazie wybierania w tych prowincyach podatków na rzecz skarbu pruskiego, — upatrują słusznie zamiar Prus zaboru Lotaryngii i Alzacyi, co nawet urzędowe dziennikarstwo pruskie coraz wyraźniej wypowiada. *Czas* przypomina przy tej sposobności, że takie postępowanie leży w tradycyi pruskiej, gdyż i po zajęciu wojskiem ziem polskich za pierwszego rozbioru było pierwszym krokiem rządu pruskiego, iż wysłano tam poborców, i zaczęto ściągać podatki, zanim jeszcze zabór przyznany został przez sąsiadów.

W całych Prusiech zresztą brzmi okrzyk: do Paryża! do Paryża! Niemcy liczą na niestały charakter Francuzów i na zwrot opinii, jaki ma wywołać wzięcie stolicy i zniszczenie armii, utrzymując, że wtenczas Francuzi uznają sami, że wojna toczyła się między dynastyą a Niemcami. Bliska przyszłość okaże, czy nadzieje te nie są zamkami budowanymi na lodzie, czy wojska niemieckie zdołają dojść pod Paryż, i zdobyć go, zwłaszcza, że Prusy same poniosły w ostatnich zapasach bardzo dotkliwe straty, i poczynają już wysyłać na plac boju rezerwy uzupełniające *(Ersatz-Reserve)*, t. j. ostatnią kategoryą sił wojennych pruskich..

Journal de Bruxelles ogłasza dwa dokumenta, których autentyczność, jak utrzymuje, najzupełniej mu zagwarantowano. Jednym z nich jest list Papieża do króla pruskiego, ofiarujący mu swe pośrednictwo w sprawie przywrócenia pokoju, drugim odpowiedź nań króla Wilhelma. Oto są pomienione listy:

„Najjaśniejszy Panie! Wśród ważnych okoliczności w jakich znajdujemy się, może w. k. Mci wydawać się niewłaściwym ten list mój; ale jako wikary Boga pokoju na ziemi, nie mogę uczynić mniej, jak ofiarować moje pośrednictwo. Życzeniem mojem jest widzieć zaniechane wszystkie przygotowania do wojny i przeszkodzić klęskom, będącym jej nieuniknionym skutkiem. Pośrednictwo moje jest pośrednictwem panującego, który w swym charakterze króla nie może natchnąć żadną zazdrością ze względu na szczupłość swego państwa, ale który wzbudzi ufność przez wpływ moralny i religijny jaki uosabia. — Oby Bóg wysłuchał tak tej mojej prośby jak i tej, którą wnoszę do niego za w. kr. Mość, z którym pragnę być połączonym uczuciem jednej i tej samej miłości bliźniego. (Podp.) Pius P. P. IX. Z Watykanu 22. lipca 1870 r. *P. S.* Pisałem również do J. c. Mości cesarza Francuzów.“

Berlin 30. lipca.

„Najdostojniejszy pasterzu! Nie zdziwiony, ale głęboko wzruszony byłem czytając rozrzewniające słowa skreślone ręką waszej świątobliwości, aby wysłuchany był głos Boga pokoju. I jakżeby serce moje nie miało wysłuchać wołania tak potężnego! Bóg jest mi świadkiem, że ani ja, ani mój lud nie żądaliśmy, ani nie wywoływaliśmy wojny. Powolni świętym obowiązkom jakie Bóg wkłada na panujących i narody, bierzemy miecz, by bronić niezależności i honoru ojczyzny; i zawsze będziemy gotowi złożyć go jak tylko dobra te będą zabezpieczone. Jeżeli wasza świątobliwość może mi ofiarować w imieniu tego, kto tak niespodzianie wypowiedział wojnę, zapewnienie usposobień szczerze pokojowych i gwarancye przeciw powtórzeniu się podobnego zamachu na pokój i spokojność Europy, to pewno nie ja odmówię ich przyjęcia z szanownych rąk waszej świątobliwości, z którą łączą mię związki miłości chrześcijańskiej i szczerej przyjaźni. *Wilhelm.*“

Anglia. Lord Granville rozesłał dnia 11. b. m. okólnik, w którym odpiera skargi niemieckie o mniemane jednostronne zachowywanie neutralności Anglii, i wykazuje, że Anglia wiernie trzyma się zasad, przestrzeganych w wojnie krymskiej ze strony Prus. Niestosowna bowiem byłaby zabraniać wywozu węgla do portów neutralnych, a niepodobna pilnować, aby węgle tylko do neutralnych portów odstawiano. Depesza wykazuje zresztą, że w lipcu wyprowadzono 413 koni do Belgii i Niemiec, a 583 do Francyi. Amunicya zaś wcale nie odchodziła do Francyi, a bardzo mało do Belgii, Holandyi i Hamburga.

Z Dublina donoszą, że miasto to z powodu niepowodzeń oręża francuskiego znajduje się w największem wzburzeniu. Na wiadomość o bitwie pod Weissenbourgiem przez kilka nocy ciągnęły ulicami tłumy kilkutysięczne w wojskowym szyku. Muzyka grała marsyliankę i spiewano piosnki feniańskie. Przed ekspedycyą dziennika *Dublin Mail* krzyczano redaktorowi *pereat*, dla tego, że kartkami, na drzwiach przyklejonemi, ogłosił wiadomość o zwycięstwie pruskiem. Podobne wzburzenie ma panować w całej Irlandyi.

Rosya. Wieści o zwycięztwach Prusaków i dalszym ich pochodzie w głąb Francyi wywarły w Petersburgu niesłychane wrażenie. Przed kilku tygodniami byłby nikt nie przypuścił, że dla rycerskiej niegdyś Francyi obudzi się niebawem litość pomiędzy moskiewskim narodem, a Katków z całą wrodzoną sobie zaciętością pisać będzie gorące wstępne artykuły, dowodzące konieczności zachowania bytu Francyi, jako potrzebnego dla cywilizowanego świata. Czynnikiem wszakże tej moskiewskiej sympatyi jest interes osobisty. Rosya obawia się zwycięskich Prus, któreby w niedalekiej przyszłości przeciw niej się zwróciły. Rzecz też dziwna, jak skutkiem zwycięztw pruskich, opinia w Petersburgu szybko na niekorzyść Prus się zmieniła, gdyż „trudno tam teraz“ zaręcza korespondent petersb. do *Dzien. Pozn.*“ znaleźć Moskala, któryby sprzyjał Prusakom, choć trudno znowu znaleźć takiego, któryby wierzył, że Francya z zapasów tych wyjdzie zwycięzką!“ Wyrazem opinii tej, przemijającej wszakże, gdyż niepodobna do wiary, ażeby przyjaźń serdeczna, zawarta od wieku na trupie rozćwiartowanej Polski między Prusami a Moskwą, dała się chwilowem niepowodzeniem oręża francuskiego rozbić, — są obecnie *Gołos* i *Moskowskija Wiedomosti*, które uważają neutralność zbrojną za jedynie odpowiadającą interesom Rosyi w obecnej chwili, choćby się nawet Austrya wmieszała do wojny! i ostrzegają rząd, aby się nie dał złapać chitroumnemu Bismarkowi, który przyrzekał Węgrom powiększenie ich terytoryum na Wschodzie, a odnośnie do rosyjskich prowincyj nadbałtyckich, zamieszkanych w znacznej liczbie przez Niemców, nie zapiera się zasady, że tam jest *deutsches Vaterland, wo die deutsche Sprache klingt.* Czy opinia ta zresztą nie jest z rozmysłem wywołaną, a przynajmniej podsycaną przez rząd, który od pewnej chwili bardzo oględnie względem Austryi występuje, a nawet daje się niby angażować, jak to ostatnie doniesienia upewniają, do wspólnej interwencyi dyplomatycznej razem z Austryą, Włochami i Anglią, a tymczasem z głębi caratu wojska ku zachodowi wysyła, ażeby sobie wszystko niebawem sowicie zapłacić, — trudno w tej chwili osądzić. Myliłby się jednakże, ktoby wierzył w szczerość tej chwilowej opinii moskiewskiej i oświadczeń carskich, a Austrya przedewszystkiem nie powinna pójść na ten wabik.

Kiedy zaś na Zachodzie — piszą do *Dzien. Pozn.* — toczy się krwawa walka, to i w Petersburgu i Moskwie ciągnie się ona między Niemcami a Francuzami. Polem bitwy są zwyczajnie traktyernie i restauracye, rozjemcami czynownicy policyjni. Zwyczajnie a szczególniej od czasu wiadomości o zwycięztwach pruskich powodem do tych bijatyk są Niemcy. Trudno powiedzieć, jak od razu z potulnych stali się zuchwałymi i wyzywającymi. Jest to maleńka próbka i okaz tego czego w przyszłości można się spodziewać, jeśli z walki obecnej Prusy wyjdą zwycięskimi. Można śmiało powiedzieć, iż w postępowaniu z obcemi narodowościami będą jeszcze bezwzględniejszemi, niż Moskale. Z całej też Rosyi od Niemców płyną grube składki na rzecz Prus, bo u nich o Niemczech czyli o jedności germańskiej mowy nie ma, znają tylko Prusy i wszystko w imieniu i na rzecz Prus się dzieje. Bismark jest bożyszczem wszystkich Niemców moskiewskich, po restauracyach, w których zwyczajnie Niemcy zbierają się, co chwila słyszeć można donośne okrzyki: *hoch Bismark! hoch Preussen!*

Kronika.

— *Gaz. Lw.* ogłasza dalszy szereg ustaw, sankcyonowanych 12. lipca b. r., mianowicie: ustawy o omyceniu drogi powiatowej Tarnów-Tuchów-Gromnik, — drogi powiatowej Rzeszów-Ujazdy, — drogi powiatowej głogowskiej, — ustawy o udzieleniu prawa poboru mostowego obszarowi dworskiemu w Stanisławczyku i obszarowi dworskiemu w Sądowej Wiszni — ustawy o omyceniu drogi powiatowej wrocławskiej w powiecie chrzanowskim — i drogi powiatowej jarosławsko-pruchnickiej.

— **Mianowania.** Cesarz mianował radców lwowskiego sądu krajowego pp. Antoniego Bechel de Bechelsheim i Edw. Sommera, radcami lwowskiego wyższego sądu krajowego. Prokuratorowi i tytularnemu radcy wyższego sądu krajowego, p. Wincentemu Dankowi, nadał charakter radcy wyższego sądu krajowego z uwolnieniem od taksy. Radcę sądu krajowego p. Karola Waniek, mianował radcą wyższego sądu krajowego we Lwowie; nareszcie nadał p. Julianowi Augustowi John, właścicielowi dóbr w Krakowie, w uznaniu zasług krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

— **Tę samą skargę** na giełdę żydowską i jej wstrętny tabor rozlegający się na Wałach, z którą wystąpiliśmy w przeszłym numerze, spotykamy w *Tygodniku Lwowskim*, zamieszczonym w ostatnim numerze *Czasu*. Może przecież organa nasze miejskie ockną się i uczynią to, co do nich należy!

— **Sympatye francuzko-polskie.** Sympatye nasze do Francuzów powstały na pobojowiskach, a że je krew wspólnie przelana, a nie interes kupiecki lub konszachty dyplomatyczne, zatwierdziła, więc ciągle utrzymują się w piersiach polskich. Z czasów legionów włoskich i poźniejszych wojen Napoleońskich dałoby się przytoczyć dużo przykładów sympatyi żołnierskiej między Francuzami i Polakami. Jeden z najpiękniejszych szczegółów opowiada w swych pamiętnikach jenerał Dąbrowski. Po bitwie pod Legnano wszystkich rannych odesłano do szpitalu francuskiego do Mantuy. Wedle zwyczaju, przestrzeganego po szpitalach, lekarze wizytujący zwrócili się ku jednemu grenadyerowi francuskiemu, który był pierwszym w szeregu, aby mu nieść pomoc, lecz ten zawołał głośno:

— Idźcie opatrzyć wprzód tego Polaka, co jest naprzeciwko mnie, bo był on wprzód niż ja w bateryi nieprzyjacielskiej!

— **Swawola uliczna.** Źle to świadczy o ludności naszej, że wszystkie nasze ogrody i spacery publiczne doznawają ciągłych uszkodzeń z rąk psotników. Nie dość na tem, że nikt nie zachowuje ostrożności w obec poręczy, trawników itd., ale nadto zdaje się to być rozkoszą gawiedzi, psuć naumyślnie wszędzie kląby i baryerki. Na Wałach zrównano i odświeżono trawniki i odgrodzono je od chodnika drutem. Proszę popatrzeć, co się z tą drucianą baryerką dzieje. Nie przez nieostrożność, ale z swawoli poprzerywano ją wszędzie, i już po raz trzeci od kilku tygodni muszą być naprawiane! Gdy się widziało, jak plantacye i ogrody publiczne za granicą pięknie są ozdobione i wzorowo utrzymane, jak się tam ludność sama niemi opiekuje — a porówna się potem to wszystko z doświadczeniami lwowskiemi, przyjść się musi do smutnego przekonania, że w mieście naszem, a osobliwie między warstwami mniej wykształconemi, panuje formalna, barbarzyńska namiętność destrukcyi i że ludności brak zmysłu dla piękna i porządku. I nie dziw! Nikt u nas nie myśli o oświacie i uszlachetnieniu tak zwanej „ulicy,“ choć się ją proteguje w razie potrzeby. Nasi „tromtadraci“ i przyjaciele ludu miewają styczność wtedy tylko z „ulicą,“ ile razy chodzi o burdę, o fakelcug, o kocią muzykę lub inną niedorzeczną demonstracyę... a ktoby tam myślał o podniesieniu oświaty i moralnych instynktów!...

— **Trzyma Kozak Tatarzyna** — a Tatarzyn za łeb trzyma! Stare to polskie przysłowie jest teraz na porządku dziennym z powodu sytuacyi wojennej pod Metz. To co się tam dzieje, jest wierną illustracyą tego przysłowia. Król pruski podobny jest tu zupełnie do Kozaka. Ciągle mówi o zniszczeniu armii Bazaina i ciągle ta zniszczona armia trzyma armię jego żelaznym kleszczem. Królewicz, który maszerując na Paryż czeka na armię króla, nie może się ruszyć. Król Wilhelm codzień woła do królewicza:

— Złapałem Bazaina!

— A no to wiedź go tu! — woła królewicz.

— Kiedy nie chce iść! — odpowiada król Wilhelm.

— To chodźcie sami, pójdziemy na Paryż!

— Kiedy nie chce nas puścić — odpowiadają płaczliwie król, Steinmetz i książę Fryderyk Karol.

Ostatnie wiadomości.

Pokazuje się teraz wyraźnie, że biuletyn pruski o zwycięztwie z d. 18 b. m. jakkolwiek pochodził od samego króla, był — nieprawdziwym. Pięć dni minęło od dnia tego pseudo-zwycięztwa, a Prusacy nawet strat swych podać nie mogą! A gdzież trofea?! gdzież jeńcy?! gdzież działa zabrane?! Już dziś Przypuszczać można, że zwycięztwo to było raczej klęską dla Prusaków. Istotnie też telegrafują dziś z Paryża co następuje:

Prusacy ponieśli w ostatniej bitwie straszliwe straty. Więcej jak 40.000 rannych bez wszelkiej pomocy pozostawało na pobojowisku. Prusy prosiły o pozwolenie przewożenia swych rannych przez Belgię i Luksembourg.

Jakże śmieszną jest w obec tych strat i tych wielce dwuznacznych zwycięztw ta krzyżacka buta Prusaków! *Nowy Fremdenblatt* donosi, że na przedstawienia pokojowe czynione przez Rosyą, król miał odpowiedzieć, że zawrze pokój dopiero z nowym skonsolidowanym rządem Francyi (a więc nie z Napoleonem!) i że Alzacya będzie przyłączoną do księstwa Badeńskiego, które się zamieni w królestwo. Bawarya ma otrzymać Lotaryngię — a król pruski przybierze tytuł cesarza niemieckiego! *Qui vivra, verra.*

Dzienniki francuskie donoszą, że bitwa pod Longeville d. 14. b. m. była stanowczą klęską Prusaków. Kartaczówki *(mitrailleuses)* formalnie zdziesiątkowały szeregi niemieckie. Prusacy stracili w tej bitwie 12 000 w zabitych i rannych i 30 dział.

Prusacy bombardowali d. 16. b. m. Toul. Rezultat niewiadomy.

W Rumunii w Plojecti były 20. b. m. zaburzenia. Proklamowano rząd nowy z Golesco jako rejentem. Rząd wystąpił energicznie i przedsięwziął bardzo liczne aresztowania.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.